

Homilia Księdza Biskupa Józefa Szamockiego.
Czuwanie Zgromadzenia Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus –
Jasna Góra, 22 listopada 2019 r.

Drogie Siostry,

Doświadczamy dziś radości bycia dziećmi Bożymi, radości z tego, że możemy być razem tutaj, w naszej drodze do wolności, czyli do świętości.

Przygoda niektórych Sióstr zaczęła się nie tak dawno, bo są młodsze. Inne urodziły się nieco wcześniej i mają już swoje jubileusze. I być może macie poczucie, że coraz bardziej zbliżacie się do Pana Jezusa, a także i do siebie. Taki dzień jak ten, albo ta noc, są nam potrzebne, bo możemy Panu Bogu wyrazić to, co czujemy w sercu, a także i między sobą.

Tak jak Machabeusze, my też dzisiaj świętujemy powrót do korzeni wspólnoty i do korzeni naszej konsekracji. I tak jak Machabeusze zaczynamy od oczyszczenia i poświęcenia na nowo tej świątyni, jaką jest nasze ciało. Pan Jezus to mówi, nie ja, bo On w was mieszka, w waszym sercu. Dla Machabeuszy, Moi Drodzy, było to wezwanie, by prawdę o Bogu jedynym, przybliżyć w warunkach dominacji helleńskiej kultury, bardzo pogańskiej. Dla sióstr, dla was, jest ten dzień wielkim wezwaniem, jakie postawiłyście sobie i o co Boga prosicie, by uprosić miłość, by prawdę o Bożym miłosierdziu głosić w tajemnicy charyzmatu waszego Zgromadzenia w świecie. Świat z coraz większą siłą odrzuca Boga, zwłaszcza w przestrzeni publicznej. Iluż to ludzi bezcześci swoją duszę, nie czując nawet tego, że wpada w szatańskie sidła, iluż to ludzi uważa, że nie potrzebuje Pana Boga.

Scena wyrzucania kupców ze świątyni, nie była tylko zwykłym protestem Chrystusa przeciwko komercjalizacji życia, albo przeciw podporządkowania wszystkiego ekonomii. Jezus walczy o duchowe znaczenie świątyni, o jej duchowy cel, bo w tej świątyni zabrakło miejsca na ciszę, na medytację, na prawdziwy kult, który wzniosłby duszę pielgrzyma do Pana Boga.

Teraz patrzę na Was i mówię z całą świadomością, myśląc także o sobie, że Jezus wciąż walczy o ciebie i o mnie, o to duchowe znaczenie naszego ciała, które się przemieni, zmartwychwstanie. Byśmy i my, sprawili, by w naszym sercu nie zabrakło miejsca na ciszę, na medytację, na prawdziwy kult, by nasze serce coraz bardziej biło rytmem Serca Bożego, rytmem Niepokalanego Serca Maryi. Jest to także dla nas wezwanie, byśmy wzniesli dusze nasze do Pana Boga, za wzorem św. Tereski.

Wtargnęła w nas światowość i mocno to odczuwamy. Wiemy, że świątynia jerozolimska stanowiła przede wszystkim proroczą zapowiedź Kościoła, tej świątyni zbudowanej z żywych kamieni, którą my dzisiaj tworzymy. Od dwóch tysięcy lat Jezus w sercach swoich wiernych troszczy się o prawdziwą ich świętość. Pomagają nam w tym różne doświadczenia i przeżycia naszej codzienności. I dzisiejsza chwila jest taką właśnie chwilą.

Moi Drodzy, jest taki obraz z młodości, który dobrze pamiętam. Kiedy byłem klerykiem w Pelplinie, mieliśmy spowiedź co środę, to znaczy myśmy chodzili co dwa tygodnie, ale w każdą środę przyjeżdżali spowiednicy. Kto był w Pelplinie, to wie, wspaniała gotycka budowla, ale o wystroju barokowym. I na drzwiach każdego konfesjonału jest wyrzeźbione serduszko, a w tym serduszku są aniołowie z miotłką i wypędzają żmijki, które uciekają, kiedy serce czyści Pan Jezus. Wiemy jednak, że zawsze grozi nam niebezpieczeństwo, i że zły duch, kiedy już raz zostanie wygnany, może powrócić. A wtenczas, jeżeli ulegniemy, powstać na nowo jest o wiele trudniej.

Pomagają także w tym naszym świętowaniu, czy w tym troszczeniu się o świętość inne różne doświadczenia i przeżycia, i pewnie siostry by się podzieliły, na pewno miały takie chwile.

Bardzo mi się podobało świadectwo jednej zakonnicy. Przy sprzątaniu spadł jej obraz. Podnosząc, by zawiesić go na ścianie z powrotem, ładnie szczoteczką wyczyszczony, powiedziała: „*Gdybyś nie upadł, Panie Jezu, nigdy bym cię nie ucałowała*. Uświadomiła sobie, że to właśnie, ten pocałunek, ma miejsce w sakramencie pojednania i pokuty, podczas sprzątania duszy. Ale ona sobie jeszcze jedną rzecz uświadomiła, że ten obraz Jezusa jest w każdym człowieku. *I ty gdybyś nie upadł, nie upadła, też bym cię nie ucałowała?* Chodzi o nasz stosunek do grzesznika, do którego przez nas Pan Jezus chce wychodzić, nie potępiać. Mocą taką szli przez świat święci. Właśnie, Pranzini i Tereska, Matka Teresa z Kalkuty i wszyscy grzesznicy, których szukała po ulicach Kalkuty, i nie tylko. I może to samo się zdarza, kiedy zapuka do nas żebrak, bezdomny, kiedy wiemy, że jesteśmy nabierani, a jednak to Jezus przychodzi. I może jest coś z tej tajemnicy, że skoro my rzucamy się w objęcia Pana Boga, naszego Ojca, bo On nas ucałował, kiedy my grzeszymy, to my też możemy przyjąć tego drugiego człowieka, który do nas przychodzi, zwłaszcza we wspólnocie.

Wchodzimy więc w tajemnicę krzyża i miłości objawionej. I to od pierwszych słów, które konający Jezus wypowiedział: „*Ojciec przebac im, bo nie wiedzą co czynią*. Prośba ta została wypowiedziana w totalnym opuszczeniu, ciemnościach grzechu, w których znalazł się człowiek bez Boga. Za takim człowiekiem poszedł Jezus, by otworzyć okiennice duszy, wpuścić światło do jej mrocznego wnętrza. On sam bez grzechu, utożsamiał się z grzesznikami. Trudno jest wyobrazić sobie Jezusowe cierpienia fizyczne, ale jeszcze trudniej noc, ciemność ducha, czy Ojciec nie zdradził, kiedy On zawisł na krzyżu, czy nie wrobił swojego Syna posyłając Go na świat? Czy miało to wszystko sens? Ale Jezus nie stracił ufności. Tak jak ufności, mocą ufności Jezusowej, nie straciła święta Teresa z Lisieux w ostatnich momentach swojego życia, kiedy nadeszły tygodnie konania, jak to opisuje *Żółty zeszyt*.

Znakiem ufności Jezusa są kolejne słowa, które wypowiada na krzyżu planując przyszłość Matki i umiłowanego ucznia: *Oto Matka, oto syn twój*, bądźcie rodziną, a Ja będę między wami. To jest plan dla każdego z nas. Są także słowa wypowiedziane do łotra: „*Dziś ze Mną będziesz w raju*”. Te słowa są dowodem na to, że Boży plan zbawienia nie zawiodł, bo jest grzesznik, który spogląda na krzyż, który adoruje i całuje, uznając tym samym Jezusa za swojego Zbawiciela. Można by powiedzieć, że plan Boży nadal działa, bo jesteśmy my, powracający ciągle do domu Ojca, proszący Go o wybaczenie, o miłosierdzie. Jezus z Krzyża cieszy się, że przychodzimy do Niego, by ucałować Ojca, i Ojciec może nas ucałować w Nim. I tak samo Jezus cieszy się, kiedy i my pochylamy się nad drugim człowiekiem. Czynimy wtedy to samo, co On by uczynił. Bo On z krzyża nie może zejść, ale dzisiaj, jest pośród nas, schodzi w sakramentach i w naszej konsekracji, w naszej radykalnej miłości, w pragnieniu radykalnej miłości.

Gdyby nie wina, gdyby nie upadek człowieka, nigdy nie poznalibyśmy głębi Bożej miłości i nie poznalibyśmy Jezusa jako Zbawiciela. I jeśli choć jeden człowiek przychodzi do Jezusa, by wyznać swój grzech, kiedy wchodzi on w logikę objawionego w Jezusie Miłosierdzia, to spełnia się błogosławieństwo: Miłosierni, miłosierdzia dostąpią. Tajemnica Golgoty trwa. Wieczność obecna jest w czasie, a ludzie spoglądając na krzyż wypowiadają słowa: „*Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*”. Można by tak snuć myśli na przyszłość. Pewnie czas się wypełni, gdy ludzie wyprą się Jezusa, gdy uznają Go za niepotrzebego, a On już nie znajdzie wiary na ziemi, a tym samym nie znajdzie miłości. Kiedy uznają Go za Tego, który przeszkadza im w życiu, gdy nie uznają już swego grzechu i nie będą uczynkami miłosierdzia przybliżać Nieba. Wtedy zakończy się czas miłosierdzia i czas świata. Dopóki jednak będą powracać z Golgoty wyznając swój grzech, dopóki będą karmelitanki za kratami, ale i takie jak wy, na zewnątrz, ale rozmodlone i tą tajemnicą miłosierdzia żyjące między sobą, i niosące ją do świata, dopóki będziecie wyznawać swój grzech, słabość i niemoc, dopóki ludzie będą korzystać

z sakramentu pojednania, brać udział w Eucharystii i pełnić uczynki miłosierdzia, będzie obecna w świecie tajemnica Boga, który jest miłością. Będzie dokonywał się cud wskrzeszenia martwego człowieka, groby będą się otwierać w tajemnicy świętych i błogosławionych. Liczycie na to i modlimy się wszyscy razem, by i Wasz Założyciel, można by tak powiedzieć, już za wczasu został *przywołany* z grobu i ukazany, jako ten, który w tajemnicy Zmartwychwstania żyje Bożą miłością.

To jest wezwanie dla nas. I tego świadectwa potrzebuje najbardziej współczesny świat. Tu tkwi tajemnica żywotności wspólnoty, jej być albo nie być. Ten charyzmat wnoszą wspólnoty życia konsekrowanego. Dziś za Chrystusem idą ludzie, których określają trzy postawy, myślę o całym Kościele: sprawiedliwi, grzesznicy i dzieci. Jest to nasza droga do świętości. Zaczynamy od nowicjatu, kiedy myślimy, że jesteśmy sprawiedliwi, porządni, dobrzy, idziemy za Jezusem. A potem jest nawrócenie do oświecenia, kiedy zaczynamy zauważać, że chociaż nie popełniamy może grzechu ciężkiego, jak się to może nam zdarzyć, to jednak nie potrafimy jeszcze żyć pełnią miłości, choćby tej miłości siostrzanej, żyć pełnią miłosierdzia. I powtarzamy jedynie w pokorze: Panie jestem grzeszna, już nawet nie chcę rozważać swoich grzechów, tylko chcę być mała i pokorna, chce być dzieckiem, z Tobą zjednoczona.

Sprawiedliwi, grzesznicy i dzieci, po trochu jesteśmy każdym z nich. Najbardziej świat liczy na wasze dzieciństwo. Ta chwila z pewnością jest miła Bogu. Chcemy ją utrwalić, tak by wszystko co czynić będziemy, było na Bożą chwałę. Kiedy odchodzimy od naszej własnej sprawiedliwości, kiedy uznamy swój grzech, a potem, kiedy tak jak dziecko marnotrawne wracamy w ramiona Ojca, stajemy się na powrót Jego dzieckiem. Coraz bardziej przemienione, od poczucia sprawiedliwych, przez pokonanie lęku, słabości grzeszników, do ufności dziecka. Droga dzieciństwa przyświeca każdej z Sióstr w tych dniach świętowania, tak myślę. Każda z Was – Karmelitanka Dzieciątka Jezus ma takie powołanie: przemieniać się w Boże dziecko. Stając się dzieckiem jednoczysz się z Bogiem Ojcem, który Ci w tym chce pomagać przez przebaczenie, pojednanie, ekspiację, ale także by w tobie dawać przykład światu. Nie bądź sprawiedliwą, ale bądź dzieckiem. Św. Teresa przekonuje swoim świadectwem miłosierdzia, i przypomina, że ponieważ zostaliśmy tak bardzo przez Boga obdarowani, mamy obdarowywać bez końca.

A teraz coś, co nie tak dawno czytałem w L'Osservatore Romano, gdzie jest opis podróży papieża na Madagaskar. Tam jak wiemy, Papież spotkał się z karmelitankami klauzurowymi. papież wygłosił tekst, który sobie przygotował i zaczął opowiadać historię z życia św. Teresy z Lisieux (znana historia), która za młodu musiała opiekować się starą zakonnice, niemalże sparaliżowaną, jak to mówi papież, trochę znerwicowaną. I ta męczyła św. Tereskę. Według papieża ta historia ukazuje, jak można przeżywać życie wspólnotowe. Młoda święta się nie poddawała. Z jeszcze większą uwagą wierzyła w posłuszeństwo, pokonując drogę małymi krokami, by te drobne gesty miłości zniewalały Boga. One według św. Tereski są jak sznury miłości, aby związać Boga, drobne kroki, tak mówił papież, bo nasza mała dusza nie może zrobić wielkich. Mały krok. To jakby pierwszy akt tego dramatu, a drugi, że w tym konflikcie Tereski z tą siostrą, w tej wspólnotie jest także szatan. Jednak nie jest on obecny w tej staruszce znerwicowanej, schorowanej, nie jest też obecny w przeoryszy, do której udawała się Teresa, a która jak wiemy, nie darzyła jej wylewną miłością, ani nie cieszyła się zawsze na jej widok. Szatan był obecny w pokusie. Bo gdy szatan opuści człowieka to wraca, gdy znajduje duszę posprzątaną, o czym wspominaliśmy już, nawet duszę przyozdobioną, zaprasza siedem innych duchów, które zaczynają kusić światem i dzieje się z człowiekiem coś co jest gorsze od tego, co było wcześniej. Dzisiaj owe dogmaty, o których wspomnieliśmy, to są te, które weszły cichaczem i się na dobre usadowiły, a my myślimy, że dalej mamy serce czyste. Papież mówił : gdy czujesz coś dziwnego w sobie, wypowiedz od razu, bo właśnie to jest kuszenie szatana, który przychodzi z zewnątrz. Gdyby Ewa w raju uczyniła to, poszła do Pana Boga i wyznała: ten wąż tak i tak mi powiedział,

Panie Boże co o tym sądzisz? To by się zupełnie inaczej historia w raju potoczyła. Pokora małych kroków, mówi papież, to proszenie o radę kogoś albo wyznawanie komuś tego, co się teraz przeżywa, nie zamykanie się w sobie. Tylko otwarcie na drugą siostrę, porozmawianie. To są te dwa momenty bardzo istotne w naszym życiu konsekrowanym i wspólnotowym. Nie wolno też zapominać, że do końca życia szatan będzie wracał i wmawiał nam, że wyczerpaliśmy już limit sprzątnięcia i że nie ma wybaczenia. I potem papież mówi trzecią odsłonę tego dramatu i puenta jest zaskakująca. Papież z tą staruszką utożsamia siebie. Mówi tak: *„Dzisiaj mną się opiekuje św. Tereska, przyznam, że jest wierną przyjaciółką życia a ja bardzo często jestem taki jak ta siostra znerwicowana, raz słucham Tereskę, a raz się nie mogę z nią zgodzić. Ale zaskakujące są słowa, którymi Papież tłumaczy swoją improwizację: „Ten Papież jest trochę folklorystyczny, bo zamiast mówić o sprawach teologicznych, mówi do was jak do dziewczynek. Dziewczynki, obyście wszystkie były dziewczynkami w duchu, oby tak było. Z tym wymiarem dziecięctwa, które Pan tak bardzo lubi. Zatem nie tylko dzieciom opowiada się tę historię, opowiada się ja także i dorosłym”* zakonnicom : bądźcie takimi kochanymi dziećmi, a więc dziewczynkami Pana Boga. Bądźmy dziś dziećmi, pozwólmy Jezusowi, by nas podniósł, przytulmy się do Niego, a wraz z Nim w ramionach Matki dajmy się ponieść w kolejne lata podejmując zadania, które czekają na tych samych korytarzach, w tych samych wspólnotach, w tych samych ludziach pukających do naszych drzwi. Amen.

Spisanie nagrania i redakcja : s. Ozeasza i s. Juliusza